

MAŁGORZATA SKIBIŃSKA
Uniwersytet Wrocławski

Pamięć paradyzu. Fredrowskie uobecnienia w słowie i milczeniu Profesora Bogdana Zakrzewskiego (Szkic do wyobrażonego portretu)*

Próba sprowadzenia trzydziestu lat pracy historyka literatury do kilkustronicowej syntezy faktograficznej przypomina rodzaj działania, który Cyprian Kamil Norwid określił niegdyś słowami: „upiorne myślenie myślenia”¹; to rozpraszanie głosu badacza w narracji „szkatułkowej”, pośredniczenie w akcie poznania czegoś (kogoś), co (kto) daje się wszak poznać w sposób bardziej intymny, bezpośredni (jeśli pominąć kwestię zapośredniczenia myśli w słowie pisanym), w doświadczeniu czytelniczym pozbawionym cudzego „stempla” interpretacyjnego. Nie oznacza to jednak, że teksty poświęcone dorobkowi naukowemu, zwłaszcza fredrologicznemu, Profesora Zakrzewskiego — a takie powstały² — nie niosą ze

* Wypowiedź niniejsza stanowi nieznacznie przeformułowaną wersję referatu wygłoszonego przeze mnie 5 XII 2012 r. podczas spotkania poświęconego pamięci prof. Bogdana Zakrzewskiego, zorganizowanego przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Ze względu na specyfikę wspomnieniowego charakteru wydarzenia, a także obecność zróżnicowanego gremium odbiorców, pośród których znaleźli się nie tylko przedstawiciele nauki, ale również osoby z grona rodziny i przyjaciół Profesora, wystąpienie moje utrzymane było w konwencji odpowiadającej idei spotkania — pozostającej w swobodnej relacji z elementami dyskursu naukowego. Prezentowany tekst zachowuje tę konwencję, którą można określić mianem „spowiedniczej” (by nawiązać do tytułu pracy *„Spowiednicy” Mickiewicza i Fredry B. Zakrzewskiego*), uzasadniając tym samym obecność pierwszoosobowej formy podawczej, znamionującej zsubiektywizowane ujęcie tematu.

¹ C.K. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, wstęp i komentarze A. Zaleski, Warszawa 1989, s. 73.

² Np. M. Urseł, *Profesor Bogdan Zakrzewski — historyk literatury, folklorysta, edytor, śląskoznawca, redaktor, doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego*, [w:] *Śląska Republika Uczonych*, red. M. Hałub, A. Mańko-Matysiak, Wrocław 2004, s. 726–744; *idem*, *Profesor Bogdan Zakrzewski — nestor wrocławskiej polonistyki*, „Bez Kurtyny” 1997, nr 9, s. 27–29; *idem*, *Bogdan Zakrzewski (25 września 1916–23 października 2011)*, „Pamiętnik Literacki” 2012, nr 103 (2), s. 219–229; A. Lewandowska, *Bogdan Zakrzewski jako badacz życia i twórczości Aleksandra Fre-*

sobą większej wartości. Przeciwnie, zasadniczo są to prace pisane z dużym znawstwem, stanowiące nie tylko zbiór ważnych wskazówek bibliograficznych, ale też cenne źródło wiedzy o osobie Profesora, często zaczerpniętej z autopsji. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują artykuły prof. Mariana Ursela. Nie widzę zatem potrzeby budowania z zawartych w nich informacji kolejnej syntezy faktograficznej. Proponuję miast tego wypowiedź będącą świadectwem lektury — świadectwem osobistym, niepozbawionym czytelniczego subiektywizmu.

Tym, co w sposób zasadniczy różni owo świadectwo od większości tekstów o charakterze wspomnieniowym, jest kwestia pamięci — źródła wspomnień o Profesorze Bogdanie Zakrzewskim. Jako przedstawicielka pokolenia „późnych wnuków”, którym nie dane było poznać słynnego fredrologa osobiście, pozostająca wszelako pod opieką promotorską jednego z uczniów Profesora (a więc usytuowana niejako w bocznej linii „pokrewieństwa” naukowego³ z Profesorem Zakrzewskim), nie wydaję się predysponowana do snucia wiązanych z Nim wspomnień. Nie mogę zatem na podstawie własnych interpersonalnych doświadczeń odmalować słowami obrazu Badacza, którego prace naukowe, jak swego czasu relacjonował Marian Ursel, „zawsze w swej pierwotnej wersji [były pisane] ręcznie piórem, charakterystycznym, starannym pismem lekko pochylonym w prawo, zapisane zaś kartki sklepane na wzór egipskich papirusów”⁴. Nie mogę też przywołać z pamięci nieznaney mi barwy głosu Profesora czy wyrazu Jego twarzy, kiedy opowiadał swoim studentom (dziś już profesorom) o Fredrze. Pozostaje mi jedynie przypuszczać, że każde fredrowskie uobecnienie w głosie czy mimice Profesora niosło z sobą wyczuwalną i udzielającą się innym pasję.

Deficytowi pamięci osobistej można wszelako zaradzić na różne sposoby: jednym z nich jest cudza pamięć, co proponuję określić mianem *mimetyzmu wspomniania*. Rolę swoistych przewodników po wyobraźniowej galerii konterfektów Badacza odegrali w moim przypadku Jego najbliżsi, a także współpracownicy i uczniowie, których opowieściom o wielkopolskim Mistrzu często towarzyszyło niemalże wzruszenie. Opowieści te stały się dla mnie pierwszą formą uobecnienia prof. Zakrzewskiego, umożliwiając mi jednocześnie podjęcie próby wpisania się we wspomnieniową konwencję grudniowego spotkania i nakreślenia osobistego szkicu do wyobrażonego portretu Profesora. Próba ta nie powiodłaby się jednak, gdyby nie doświadczenie najistotniejsze, którego istotę najcelniej ilustruje tytuł książki Juliusza Domańskiego — *Tekst jako uobecnienie*⁵. Oddając się lekturze prac prof. Zakrzewskiego, wyszłam bowiem z założenia (charakterystycznego dla

dry, „Litteraria XXXIX”, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 2012, s. 7–47. Ostatni tekst budzi jednak pewne zastrzeżenia z uwagi na swoją chaotyczną kompozycję i liczne niedociągnięcia w zakresie prowadzenia narracji.

³ Por. koncepcję „drzewa” duchowych i intelektualnych pokrewieństw w: *Księga Janion*, oprac. Z. Majchrowski, S. Rosiek, Gdańsk 2007, s. 128.

⁴ M. Ursel, *Profesor Bogdan Zakrzewski — historyk literatury...*, s. 728.

⁵ J. Domański, *Tekst jako uobecnienie. Szkic z dziejów myśli o piśmie i książce*, Kęty 2002.

badania nad książką w perspektywie antropologii kulturowej⁶), iż w tekście zostaje utrwalona ludzka podmiotowość, niekiedy nazywana „duszą” autora — efekt procesu „przekazywania części naszej osobowości wytwarzanym przez nas rzeczom i utrwalania w ten sposób własnego istnienia w materialnych przedmiotach (stających się następnie podmiotami aktywnego oddziaływania na istoty myślące)” — jak pisze Andrzej Nowicki⁷. Innymi słowy, starałam się przez pryzmat czytanych książek i artykułów Profesora dostrzec nie tylko wyłaniający się z nich obraz Aleksandra Fredry, lecz także to, co sam prof. Zakrzewski określił mianem „osobistego stempla autora”⁸, a więc wyraźnych śladów podmiotowości Badacza, których identyfikacja choć w małym stopniu uprawomocniłaby stwierdzenie, iż Profesora na swój sposób poznałam. Przyznać muszę, iż Autor ułatwił mi to zadanie, jako że w Jego pracach poświęconych Fredrze — cytując M. Ursela — „jest wyraźnie zauważalny emocjonalny stosunek badacza do podejmowanych zagadnień, co bynajmniej nie kłóci się z zasadą dążenia do obiektywizmu”⁹. Można się niekiedy spotkać z przekonaniem o maksymalnej powściągliwości w artykulacji osobistych przemyśleń czy wręcz o aksjologicznej „przezroczystości” wyrażanych opinii — jako cechach mających charakteryzować dyskurs naukowy. Ten zaś sprowadzany bywa częstokroć do form bezosobowych, utrudniając w znacznym stopniu, a być może nawet uniemożliwiając, wgląd zarówno w podmiotowość autora, jak i w podmiotowość utrwaloną w omawianych przezeń tekstach. A za każdym tekstem, który pozornie tylko stanowi martwą materię, kryje się wszak człowiek, czego pełną świadomość miał Profesor Zakrzewski, przygotowując swoich czytelników na spotkanie z uobecnieniem tego drugiego człowieka (w tym wypadku Aleksandra Fredry), podporządkowując swoją — nie waham się użyć tego określenia — misję głęboko przemyślanej i dojrzałej strategii pisarskiej. Jednym z jej elementów, jak sądzę, było odcisnięcie na kartach prac naukowych owego wspomnianego już „osobistego stempla autora” — śladów swojego jestestwa, niekiedy celowo stylizowanych, teatralizowanych na modłę fredrowską jak gdyby po to, by ułatwić odbiorcy spojrzenie na Fredrę, wyostrzyć jego obraz oglą-

⁶ Por. np. uwagi Andrzeja Drózdza: „Ze względu na część psychiczną autora umieszczoną w tekście, książki wywołują wrażenie odrębności, autonomiczności czy nawet podmiotowości. Doskonale wyraził to John Milton, gdy zapewniał, że książki zawierają w sobie potencjał życia. Moc książki bierze się głównie z tekstu, który przemawia do nas głosem swego twórcy, ale również i z sumy energii, jakiej dostarczają zawarte w niej symbole”. A. Dróżdź, *Od Liber Mundi do hiper-tekstu. Książka w świecie utopii*, wstęp E. Kosowska, Warszawa 2009, s. 52.

⁷ A. Nowicki, *Człowiek w świecie dzieł*, Warszawa 1974, s. 8.

⁸ B. Zakrzewski, *Wstęp*, [w:] A. Fredro, *Zapiski starucha*, Wrocław 1991, s. 51. Można pokusić się w tym miejscu o — nieco osobliwą — analogię do tzw. somatekstowości, będącej „pewnym typem percepcji i recepcji tekstu, w którym poszukuje się znaków obecności ciała” (U. Śmietana, *Od écriture féminine do „sometekstu”*. *Ciało w dyskursie feministycznym*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1 (3), s. 169), choć być może bardziej adekwatnym określeniem byłaby w tym wypadku „psychosomatekstowość”.

⁹ M. Ursel, *Profesor Bogdan Zakrzewski — historia literatury...*, s. 742.

dany przez soczewkę osobowości Badacza. Nie stronił przeto Profesor w swoich badaniach od wyrazistych określeń wartościujących (zdradzających niekiedy Jego własne upodobania, inklinacje, sentymenty), nie unikał eksklamacji w nawiasach, nie miał oporów przed inkrustowaniem narracji naukowej fragmentami o zabarwieniu osobistym, konfesyjnym, które najobfitszą bodaj egzemplifikację uzyskały w książce *Fredro z paradyżu*¹⁰. Tam też znalazło swój wyraz swoiste *credo* fredrologiczne:

Powstawaniu tego szkicu towarzyszyły również moje własne upodobania do biografistyki o autorze, którego dzieła są mi bliskie, z którymi żyję poufaleścią rodzinną, jak np. z ojczystym pejzażem; o autorze, którego muszę sobie przybliżyć na odległość czującego serca¹¹.

Liczne komentarze odautorskie, rozsiane w pracach Profesora Zakrzewskiego jak fragmenty autobiografii pisanej między słowami (niczym podwójny pamiętnik z Hoffmannowskich *Kota Mruczysława poglądów na życie*), utrzymane były w różnych tonacjach — poczynawszy od tonacji minorowej, jak przejmująca relacja z oględzin krypty grobowej Fredrów, znajdującej się w kościele rudeckim. Porównał wówczas Profesor ciało Fredry do „skurczonego pergaminu o plamach z wilgoci i starości”¹². Trudno o wyrazistszy przykład językowego mariażu symboliki ciała z symboliką księgi¹³, odzwierciedlający zresztą przekonanie Badacza co do organicznej natury utworów literackich. W tym samym kontekście padły również słowa o ogromnym ładunku emocjonalnym: „Wzruszenie kazało mi klęknąć najbliżej trumny i zmówić litanie — tytułami Jego utworów”¹⁴. W innej pracy z kolei wspominał Profesor o powtórny pogrzebie Fredry, podczas którego odczytał jeden z jego utworów, zatytułowany *Mój pacierz*: „Jakże przejmująco oddziaływał ów zgrzebny pacierz odczytany przeze mnie nad rudecką kryptą z sarkofagiem Fredry, przy jego powtórny pogrzebie anno 1990!”¹⁵. Zdarzały się również komentarze odautorskie utrzymane w zgoła innej, majorowej tonacji, niekiedy o zabarwieniu żartobliwym, jak fragment z *Legendy herbowej Aleksandra Fredry*. Odnosząc się do „Fredrowskich legend, które operują prawdą fikcji literackiej”, dodał Profesor:

podobnie jak moja legenda onomastyczna o nazwisku „Zakrzewskich”, mianowanych tak już od czasów... Adama i Ewy, i to przez samego Pana Boga — Stwórcę. Otóż ci prarodzice moi zgrzeszywszy, poczuli się „nadzy”, a więc schronili się wstydliwie za krzewy, gdzie „dogonił” ich napominający głos samego Pana Boga: „Hej, tam, co siedzicie za krzewem!” Odtąd tę parę pierwszych

¹⁰ B. Zakrzewski, *Fredro z paradyżu. Studia i szkice*, Wrocław 1976.

¹¹ *Ibidem*, s. 179.

¹² *Ibidem*, s. 248.

¹³ Porównanie to jest bardzo znamienne w kontekście fredrologicznego „etosu” Profesora. O ile teksty komediopisarza jawiły się Badaczowi jako obszary swoistych uobecnień Fredry (kształtując wyobrażenie o jego fizjonomii i psychice), o tyle ciało twórcy — przejmując za pośrednictwem rzeczzonego porównania metaforykę kodeksu papierowego — stało się uobecnieniem tekstu.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ B. Zakrzewski, *O poglądach religijnych Aleksandra Fredry*, [w:] *Księga w dwusetną rocznicę urodzin Aleksandra Fredry*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1994, s. 51.

rodziców nazwano „Zakrzewscy”, a okolicznością takiego ich imienia stał się — niestety — „grzech pierworodny”¹⁶.

Już na podstawie tych kilku zaledwie cytatów można mówić o istnieniu swojej symbiozy literacko-naukowej Badacza i przedmiotu Jego badań. Oto bowiem tekstualne uobecnienia Fredry, dla których scenę Profesor Zakrzewski przez ponad trzydzieści lat projektował w swoich pracach, stanowiły jednocześnie impuls do wkroczenia na ową scenę przez samego Profesora, do wejścia w teatralną interakcję z Fredrą Uobecnionym — i zaproszenia również czytelników do wzięcia w niej udziału.

W książce *Spowiednicy Mickiewicza i Fredry* Badacz pisał, iż: „Jesteśmy również spowiednikami naszych autorów”¹⁷. Podchwytując tę myśl, śmiem twierdzić, że w tym miejscu, tu i teraz, czytelnicy są moimi spowiednikami, a ja spowiadam się im z moich międzytekstowych spotkań z Profesorem Zakrzewskim i Aleksandrem Fredrą. W związku z przyjętą przeze mnie konwencją pozwolę sobie zatem na pewne wyznanie. Otóż, kiedy pierwszy raz zetknęłam się z tytułem najważniejszej w moim przekonaniu książki Profesora — *Fredro z paradyzu*, nie miałam pojęcia, czym jest ów paradyz. Nie przeszkodziło mi to jednak w śmiałej interpretacji tytułu — opartej na domysłach. Wyobrażałam sobie wtenczas, iż paradyz to rodzaj tworzywa, jak granit, marmur czy brąz. *Fredro z paradyzu* znaczył więc dla mnie tyle co *Fredro z marmuru* czy *brązu*, *Fredro pomnikowy*, monumentalny, przedstawiony ze śmiertelną powagą, *Fredro-wieszcz*. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zamiast fredrowskiego konterfektu, adekwatnego do owej wyobrażonej pomnikowości, wyłonił się z książki Profesora, a później z kolejnych Jego prac, taki oto językowy obraz Fredry: „Rudzio o płomiennych bakenbardach”¹⁸, „znany hipochondryk, melancholik i nadwrażliwy człowiek”¹⁹, „rozpustny fircyk”²⁰, „splinujący”²¹, „kostyczny staruch”²², „staruch-moralista, którego nie opuszcza bolesny skurcz twarzy”²³, „pozorny samotnik”²⁴, „katastrofista”²⁵, „podejrzliwy malkontent i melancholijny zrzęda”²⁶, „zagubiony, hipochondryczny odludek”²⁷, „inkwizytor, pamflecista, nietolerancyjny sędzia, a jednocześnie ludyczny humorysta, liberalny kpiarz, pobłażliwy nieraz krytyk obyczajności czy

¹⁶ B. Zakrzewski, *Legenda herbowa Aleksandra Fredry*, Wrocław 1993, s. 25.

¹⁷ B. Zakrzewski, „*Spowiednicy*” *Mickiewicza i Fredry*, Wrocław 1994, s. 1.

¹⁸ B. Zakrzewski, *Fredro z paradyzu*..., s. 147.

¹⁹ *Ibidem*, s. 92.

²⁰ B. Zakrzewski, *Fredro nie tylko komediopisarz*, Wrocław 1993, s. 30.

²¹ *Ibidem*, s. 116.

²² B. Zakrzewski, „*Spowiednicy*”..., s. 176.

²³ B. Zakrzewski, *Fredro nie tylko*..., s. 24.

²⁴ B. Zakrzewski, *Proces Aleksandra Fredry o zbrodnię stanu*, Wrocław 1997, s. 42.

²⁵ *Ibidem*, s. 43.

²⁶ B. Zakrzewski, *Fredro wróg dziennikarzy*, „*Ruch Literacki*” 1976, z. 5 (98), s. 289.

²⁷ *Ibidem*.

rabalaisowski satyryk²⁸, nie tylko komediopisarz, autor utworów „prostackich w jurności żołnierskiego świntuszenia”²⁹, autor wierszy zarówno „lichych i omal grafomańskich”³⁰, jak i „pięknych, do dziś wzruszających”³¹, człowiek trwający w „buncie zawsze rogatego serca”³², którego „paryskie życie teatralne i ekscesy erotyczne zatrzymały [...] dłużej, szczególnie w Wiedniu, gdzie [...] leczył niebohaterską chorobę”³³. Nade wszystko jednak twórca wybitny, który pozostawił po sobie

mozaikową biografię, jakże ciekawą, prawdziwie żywą, pełną migotliwości problemów, ruchu tematyki, namiętnych kontrowersji światopoglądowych, wzniosłości i prozaizmów, czasem wręcz wulgarnych. Jest to biografia prawdziwego człowieka z krwi i kości, który obnaża nawet najtajniejsze zakamarki zarówno swych uczuć serca i duszy, jak i zoilowskich zajadłości pamphleciisty³⁴.

Krótko mówiąc — człowiek prawdziwy, nie z marmuru, granitu czy brązu, nie „sarkofagowo upozowany”³⁵; człowiek uobecniony nie przez brązownika, ale przez spowiednika — bez przemilczeń, uczciwie, z prawdą, jak to ujmuję M. Ursel, „polonistyczną i człowieczą pasją. Tak się po prostu pisze o sprawach i ludziach sobie bardzo bliskich, nieobojętnych, którzy na trwałe złączyli się z prywatnością badacza i dzięki temu nie są tylko przedmiotem oschłej intelektualnej penetracji i eksploracji”³⁶. Znamienne, iż nawet pomnik Fredry, którego zawile, lwowsko-wrocławskie dzieje stały się tematem jednego z rozdziałów w książce *Śląskie przygody Aleksandra Fredry*, został przez Profesora przedstawiony w sposób zgoła... niepomnikowy, co wynikało z faktu, iż miał on w oczach badacza „status żywego organizmu” — „spetryfikowanej postaci, niemej lecz zarazem żywej”³⁷. Nie dziwią przeto fragmenty, w których mowa jest o „kamiennej twarzy Fredry”, rozkurczającej się „w uśmiechu zadowolenia na widok np. manifestujących studentów”³⁸, czy o pomniku „przyglądającym się Rynkowi wrocławskiemu, przypominającym sobie okólne po nim spacerować... stu lat i konstatującym, iż właściwie w zabudowie niewiele się tu zmieniło”³⁹. Obraz ten dopełnia charakterystyczny dla pisarstwa Profesora zabieg stylistyczny dowodzący ponad-

²⁸ B. Zakrzewski, *Wstęp*, [w:] *Zapiski starucha...*, s. 51.

²⁹ B. Zakrzewski, *Fredro z paradyżu...*, s. 153.

³⁰ B. Zakrzewski, „*Spowiednicy*”..., s. 196.

³¹ *Ibidem*.

³² B. Zakrzewski, *Fredro z paradyżu...*, s. 214.

³³ B. Zakrzewski, *Fredro nie tylko...*, s. 168–169.

³⁴ *Ibidem*, s. 145.

³⁵ M. Ursel, *Bogdan Zakrzewski: „Spowiednicy” Mickiewicza i Fredry oraz inne eseje* [recenzja], „*Pamiętnik Literacki*” 86, 1995, s. 128.

³⁶ *Ibidem*, s. 125.

³⁷ B. Zakrzewski, *Śląskie przygody Aleksandra Fredry*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 65.

³⁸ B. Zakrzewski, *Fredro nie tylko...*, s. 214.

³⁹ B. Zakrzewski, *Śląskie przygody...*, s. 71.

czasowości fredrowskich uobecnień oraz tego, iż żywotność słów nie jest wyznaczana przez granice zapisanej kartki papieru:

Pod cokołem będą odpoczywać oraz posilać się strudzeni wycieczkowicze oraz różnego autoramentu Papkinowie; [...] nocną porą zaroi się tu od Klar i Wacławów doświadczonych czy pierwiastkowych w *ars amandi*, od Podstolin oferujących swe przywiedle wdzięki⁴⁰.

Jedna tylko cecha twórczości naukowej Profesora może, moim zdaniem, w sposób wyrazisty nasuwać skojarzenia z pomnikową powagą, mianowicie upodobanie do przedrostka *arcy-*, ścielącego się na kartach Profesorskich prac często i gęsto, w rozmaitych konfiguracjach: arcysprośny, arcyzjadłe, arcymodne, arcyromantyczny, arcydziewiczy, arcyważny, arcynieprzyjacielski, arcyskromny, arcyrzewny, arcykłopotliwe, arcykunsztownie, arcykrytyczny, arcybrudny, arcy-nudny, arcyprzypomnienie... Odczytuję ów „osobisty stempel autorski” jako oryginalną formę podkreślenia doniosłości roli, jaką przedmiot badań odegrał w życiu Autora. Zestawienie owego *arcy-* z określeniami nacechowanymi zarówno pozytywnie, jak i negatywnie jawi się tu jako deklaracja uczciwości w podejściu do głównego bohatera naukowych dociekań, bohatera arcywielkiego i arcymałego jednocześnie, jak każdy człowiek.

Fredro Profesora Zakrzewskiego to Fredro postrzegany z perspektywy paradyżu, czyli „jaskółki” — najwyższej kondygnacji w teatrze, gdzie — jak wspomina Profesor swoje studenckie wizyty w poznańskim Teatrze Polskim, wprowadzające Go ongiś w świat Fredry — „trzeba było siedzieć nieruchomo, ze spuszczoną głową, by nie przesłaniała ona drogi światła reflektorów!”⁴¹. Najwyżej położone, a zarazem najtańsze miejsce w teatrze nie jest tu bynajmniej symbolem zubożonego spojrzenia czy dystansu ograniczającego widoczność, ale spojrzenia szerokiego, obejmującego nie tyle głównego aktora, ile całą scenę, w której kontekst aktor jest wpisany. Paradyż wreszcie, jako metafora sytuacji odbiorczej, to miejsce dostępne dla każdego, a zarówno utwory Fredry, jak i prace naukowe Profesora Zakrzewskiego pisane były z myślą o czytelnikach paradyzowych, nie zawsze obytych w świecie nauki czy literatury. Nie dziwi przeto fakt, iż w opiniach recenzentów do tej pory jak refren powraca pochwała pociągającej, żywej, przystępnej, prowadzonej z iście „detektywistycznym”⁴² zacięciem narracji naukowej, pochwała „erudycji, precyzji interpretacyjnej przy jednoczesnej jasnej lekkości wyводу, atrakcyjności problematyki i jej ujęcia”, co podkreślał prof. Jacek Kolbuszewski⁴³. Profesor Zakrzewski dbał o komfort swoich czytelników. We wstępie do *Fredry i fredrusiów* (kontynuacji *Wspomnień z lat ubiegłych Zofii z Fredrów Szeptyckiej*) pisał:

⁴⁰ *Ibidem*, s. 78.

⁴¹ B. Zakrzewski, *Fredro z paradyżu...*, s. 5.

⁴² M. Ursel, *Profesor Bogdan Zakrzewski — historyk literatury...*, s. 742.

⁴³ J. Kolbuszewski, [recenzja na obwołucie], [w:] B. Zakrzewski, „Spowiednicy”...

Przyświecała mi [...] koncepcja zbudowania książki, z której korzystać będzie nie tylko naukowiec, ale i przygodny czytelnik, rozmiłowany w twórczości Fredry i w jego epoce. Im zatem ofiarowuję ową gawędę w stylu iście fredrowskim, zapewniając jednocześnie badacza-specjalistę, iż źródła w książce tej przywiedzione mają pełną wartość naukową⁴⁴.

Nie sposób pominąć w tym kontekście pomysłu Autora na niekonwencjonalne opracowanie tematu z pozoru mało atrakcyjnego, bo opartego na protokołach sądowych, mianowicie sprawy procesu Fredry o zbrodnię stanu z lat 1852–1854. „To świetny, cenny i jedyny w swoim rodzaju uteatralizowany proces, w którym tragizm współgra z komizmem — w iście fredrowskim stylu”⁴⁵ — zachwycał się Profesor, uzasadniając tym samym decyzję spopularyzowania krytycznej edycji protokołów przesłuchań Fredry w formie sztuki *quasi-scenicznej*, poprzedzonej rozprawą pt. *Aleksander Fredro wobec rabacji galicyjskiej* i wydanej w roku 1997. Co ciekawe, jedną z osób występujących w owej tragifarsie uczynił Badacz samego siebie, odgrywając rolę „narratora przyjaznego Fredrze” (owo przyjazne nastawienie nie było bynajmniej równoznaczne ze stronnictwością). *Proces Aleksandra Fredry o zbrodnię stanu* zasługuje zresztą na osobne studium badawcze także w zestawieniu z innymi utworami pióra znawców romantyzmu, wpisującymi się w konwencję steatralizowanej czy też zbeletryzowanej faktografii o rozmaitym stopniu fikcjonalizacji zdarzeń (dość wspomnieć *Lotę w Weimarze* Tomasza Manna czy prace Jarosława Marka Rymkiewicza). Niektóre aspekty tej problematyki porusza Henryk Markiewicz w eseju *Badacze literatury jako literaci*⁴⁶. Warto przy tym nadmienić, iż mniej więcej w tym samym czasie, co wzmiankowana sztuka *quasi-sceniczna* Profesora Zakrzewskiego ukazała się książka *Mistrz. Widowisko*⁴⁷ Krzysztofa Rutkowskiego, łącząca „esej historyczny o życiu Mickiewicza we Francji ze sztuką teatralną stylizowaną na romantyczny dramat, przedstawiającą hipotetyczny spiszek towiańczyków”⁴⁸.

Należałoby jeszcze — już nie tylko w odniesieniu do *Procesu Aleksandra Fredry o zbrodnię stanu* — podkreślić, iż Profesor był wyjątkowo wrażliwy na strukturę własnych i cudzych tekstów; odznaczał się niezwykłą dbałością o przystawalność formy swoich prac do omawianego tematu, a nierzadko również o jej związek z upodobaniami samego Fredry, stąd na przykład Jego tendencja do nadawania narracji znamion „fredrowskiej na poły gawędy w stylu »trzy po trzy«”⁴⁹. Nawet przytaczane i konfrontowane częstokroć przez Profesora obszernie fragmenty wypowiedzi innych badaczy, a także osobiste wtrącenia w nawiasach zdają się nabierać cech dialogów i didaskaliów rodem ze struktury dramatycznej.

⁴⁴ B. Zakrzewski, *Fredro i fredrusie*, Wrocław 1974, s. 6.

⁴⁵ B. Zakrzewski, *Proces Aleksandra Fredry...*, s. 13.

⁴⁶ H. Markiewicz, *Badacze literatury jako literaci*, „Dekada Literacka” 1993, nr 20 (80), <http://www.dekadaliteracka.pl/?id=2995> [dostęp: 1.06.2013].

⁴⁷ K. Rutkowski, *Mistrz. Widowisko*, Gdańsk 1996.

⁴⁸ *Ibidem*, opis z obwoluty.

⁴⁹ B. Zakrzewski, *Śląskie przygody...*, s. 73.

Gdyby postawić pytanie o to, co Profesora Zakrzewskiego interesowało w kontekście życia i twórczości Fredry najbardziej, odpowiedź brzmiałaby: wszystko. I byłaby to odpowiedź godna najwybitniejszego polskiego fredrologa. Faktycznie, już pobieżna lektura samych spisów treści książek i tytułów pomniejszych rozpraw Profesora pozwala dostrzec ogromną rozpiętość tematyczną zgłębianych problemów, obejmujących z jednej strony kwestie biograficzne, takie jak skomplikowana, choć mająca szczęśliwy finał historia miłości Fredry, przedstawiona w sposób wnikliwy, daleki od przyczynkarstwa; ponadto — zmagania twórcy z krytykami, sądem (wspomniany proces o zbrodnię stanu), wiarą, jego śląskie peregrynacje, działalność w sztabie Napoleona, rozmaite epizody z życia całej rodziny Fredrów czy wreszcie — choć w tym wypadku należałoby mówić o biografii pośmiertnej — historia pomnika i grobu Fredry, do którego odrestaurowania przyczynił się w znacznej mierze sam Badacz — późniejszy powiernik Fredrowskiego palca⁵⁰.

Z drugiej strony dał się Profesor poznać jako znawca, a w niejednym przypadku jako odkrywca i edytor literackiego oraz paraliterackiego dorobku Fredry (myślę tu zwłaszcza o nieznanym wariantcie *Autobiografii* i bogatym materiale epistolograficznym). Duży nacisk kładł w swoich badaniach na jego spuściznę pozakomediową (nie bez przyczyny jedna z książek Profesora nosi tytuł *Fredro nie tylko komediopisarz*). Jak przekonywał:

Gdyby Fredro był autorem tylko dorobku pozakomediowego, jako pamiętnikarz, bajkopisarz, paremiograf czy twórca różnogatunkowych wierszy, z arcydziełem *Pro memoria*, już by zajął porządne i trwałe miejsce na panasie narodowym⁵¹.

Bardzo często zwraca się uwagę na nieoceniony wkład Profesora Zakrzewskiego w badania nad twórczością obsceniczną Fredry, choć niekiedy towarzyszą temu nieco niefortunnie sformułowane wnioski, sugerujące na przykład, jakoby podejmował On próby „zainteresowania współczesnych badaczy literaturą obsceniczną w ogóle”⁵². Odczytałam intencje Profesora nieco inaczej — myślę, że bardziej chodziło tu o wyrażenie postulatu niewykluczania utworów tego rodzaju z badań nad dorobkiem konkretnego twórcy, gdyż zlekceważenie ich (jak to uczynił choćby Stanisław Pigoń) uniemożliwiałoby pełną identyfikację spuścizny i byłoby świadectwem nierzetelności i „nienaukowej dyskryminacji”⁵³ ze strony badacza. Twórczość obsceniczna „w ogóle”, pozbawiona wyraźnego kontekstu, nie zdawała się mieć tu większego znaczenia.

Ważną rolę w działalności fredrologicznej Profesora odegrały również badania komparatystyczne, związane zasadniczo z przekonaniem o „organicznej

⁵⁰ Komplikacje związane z owym osobliwym powiernictwem przybliży we wspomnieniach zatytułowanych *Od Oblaczkowa do Oporowa* (opublikowanych w niniejszym tomie, s. 161–178) żona Profesora — Barbara Zakrzewska.

⁵¹ B. Zakrzewski, *Fredro nie tylko...*, s. 7.

⁵² A. Lewandowska, *op. cit.*, s. 7.

⁵³ B. Zakrzewski, *Fredro z paradyżu...*, s. 152.

zażyłości”⁵⁴ utworów Fredry z twórczością Adama Mickiewicza, o „obopólnym ich krewieństwie w stosunku np. do określonego typu tradycji i rzeczywistości narodowej, metod twórczych, wyboru archetypów czy stereotypów”⁵⁵.

Istotnym walorem poznawczym odznaczają się także naukowe obrachunki Profesora z kwestią tzw. obojnactwa (w późniejszej wersji rozprawy — samotnictwa) literackiego Fredry, obalające stereotyp pisarza jako antyromantyka, ale niesprowadzające się tym samym do zasufladkowania autora jako przedstawiciela którejkolwiek z ówczesnych tradycji. W przekonaniu Profesora bowiem twórczość Fredry była podporządkowana wyłącznie „rytmowi otaczającej [go] rzeczywistości, tej powszedniej i świątecznej, prywatnej, kameralnej i narodowej, ogólnoludzkiej; rzeczywistości, która w długim życiu twórczym Fredry różnorako była percypowana”⁵⁶.

W zależności od podejmowanej tematyki wcielał się Profesor Zakrzewski-fredrolog w rozmaite role: archiwisty, archeologa, podróżnika, detektywa, przyjacielnego narratora, spowiednika, opiekuna, dramaturga, poety, dłużnika innych badaczy a zarazem tropiciela ich błędów, przemilczeń (kwestia pominięcia twórczości obscenicznej przez S. Pigionia, błędna data powstania *Autobiografii* podana w *Nowym Korbucie* itp.). Pozostawił Profesor w swoich pracach mnóstwo naukowych drogowskazów dla przyszłych fredrologów, dając tym samym nadzieję, iż milczenie zapadające wraz z końcem książki czy artykułu stanie się w przyszłości źródłem słów i ponownych uobecnień Aleksandra Fredry z paradyzu, ale również Jego własnych uobecnień, czego słowa niniejsze, w co wierzę, stały się świadectwem.

Memory of paradise. Fredro manifested in the words and silence of Professor Bogdan Zakrzewski (an imaginary portrait)

Summary

The article is a reformulation of a paper delivered in 2012 during a meeting commemorating Prof. Bogdan Zakrzewski. It preserves the reminiscing-confessional nature of the paper, combining elements of a scholarly discourse and subjectivised first-person narrative. The author juxtaposes a synthesis of facts and a description of Prof. Zakrzewski's achievements in Fredro studies with personal experiences as a reader. An account of a reader of Prof. Zakrzewski's works becomes a starting point for an attempt to present an "imaginary portrait" of Bogdan Zakrzewski — as a specialist in Fredro studies recorded in the written word. The author focuses on a symbiosis between the scholar and the subject of his study, looking in the analysed works not only for manifestations of Aleksander Fredro, but also, above all, for linguistic traces of the personality and scholarly ethos of Prof. Zakrzewski.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 82.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 90.

⁵⁶ B. Zakrzewski, *O obojnactwie literackim Aleksandra Fredry*, „Prace Literackie” XVII, red. B. Zakrzewski, Wrocław 1975, s. 15–16.